

Przedwornik

Codzienne ilustrowane pismo narodowe i katolickie

Nr. 294 bis

Ł

Rok 64

Czwartek dnia 27 grudnia 1934

Międzynarodowy korpus wojskowy w Zagłębiu Saary

WOJSKA MIĘDZYNARODOWE ROBIĄ RUCH

Saarbrücken, środa. (Tel. wł.) Tuż przed świętami Bożego Narodzenia przybyły do Zagłębia Saary wszystkie formacje międzynarodowej siły zbrojnej, przeznaczone do strzeżenia porządku w okresie plebiscytowym.

W dniu 22 grudnia wmaszerował do Saarbrücken główny kontyngent oddziałów angielskich, a w dniu następnym, w niedzielę, 23 b. m. przybyły do Saarbrücken wojska włoskie, batalion grenadierów, powitane na dworcu uroczystie przez angielskiego głównodowodzącego generała Brinds'a, włoskiego prezydenta trybunału plebiscytowego Galli'ego, konsula włoskiego i przedstawicieli komisji rządzącej. Przyjazd nowych wojsk włoskich zgromadził na dworcu wielką liczbę ciekawych. W czasie przemarszu żołnierzy włoskich publiczność zachowywała się spokojnie. Część Włochów umieszczono w Saarbrücken, natomiast większość batalionu grenadierów włoskich zakwaterowano w Dillingen, w odległości 25 km od Saarbrücken.

Obecność wielkiej liczby cudzoziemskich wojskowych zmieniła nadzwyczajnie wygląd zewnętrzny Saarbrücken. Zagraniczni oficerowie i żołnierze uczęszczają licznie do kawiarni, restauracji i kabaretów oraz czynią wiele zakupów w miejscowych sklepach, co spowodowało pewne ożywienie ruchu handlowego.

ŚWIĘTA MINĘŁY SPOKOJNIE

Zakaz wywieszania chorągwi, plakatów i transparentów agitacyjnych oraz rozdawanie ulotek utrzymany został przez cały czas świąt Bożego Narodzenia, które minęły tutaj spokojnie pod znakiem rozejmu politycznego. Zakaz wywieszania chorągwi w

czasie rozejmu politycznego był tak pilnie przestrzegany, że nawet z gmachu zarządu kopalń saarskich, dzierżawionych przez rząd francuski, zni-



NA FOTOGRAFII WIDZIMY ODDZIAŁ WOJSK ANGIELSKICH PODCZAS UROCZYSTEGO WMASZEROWANIA DO SAARBRÜECKEN W DNIU 22 b. m.

Straszna katastrofa kolejowa w Ameryce

Ekspres wpadł na pociąg wycieczkowy: 18 zabitych, 36 rannych

Newy Jork. (Tel. wł.) W Hamilton w stanie Ontario we wtorek wieczorem, t. j. w pierwszy dzień Bożego Narodzenia, miała miejsce straszna

katastrofa kolejowa.

Ekspres Detroit—Montreal wpadł na pociąg wycieczkowy z taką siłą, że trzy wagony końcowe tego ostatniego

knął na czas świąt trójbarwny sztandar.

„NIEMIECKI FRONT WCIAŻ WICHRZY

Ostatnio naczelną organizacją hitlerowską w Zagłębiu Saary, „Niemiecki Front“ wystąpiła z protestem przed komisją rządzącą, przeciw niemieckim emigrantom politycznym, zatrudnionym w policji saarskiej. Przywódca niemieckiego „Frontu“, Buerckel, w liście, wystosowanym do komisarzy plebiscytowego Knoxa, podkreślił, iż obecność elementów „emigracyjnych“ w policji saarskiej jest obecnie, wobec przybycia do Zagłębia Saary wojsk międzynarodowych, zupełnie zbędna. Wiadomo tutaj ogólnie, że najnowsza akcja hitlerowców saarskich zwrócona jest przede wszystkim przeciw socjaldemokratycznemu komisarzowi policji Machts'owi, znanemu przez hitlerowców.

Wotnie należy, że komisarz plebiscytowy Knox zareaguje na ostatnie wystąpienie „Niemieckiego Frontu“ tembardziej, iż elementy „emigracyjne“ policji saarskiej cieszą się pełnym zaufaniem kół międzynarodowych w Zagłębiu Saary.

zostały doszczętnie rozbite.

Zpod drzazg i szczątków wydobyto 18 zwłok oraz 36 mniej lub więcej rannych. Wielu z tych ostatnich dogorywa w szpitalu. Ekspres sam wyszedł bez szwanku, jedynie parowóz oraz pierwsze dwa wagony zostały lekko uszkodzone. Pasażerowie ekspresu, poza paniką, jaką wywołało zderzenie, z katastrofy wyszli cało.

Zderzenie nastąpiło, jak stwierdzono, z powodu wadliwego funkcjonowania zwrotnicy, przez którą mylnie przejechał ekspres, wpadając na pociąg z wycieczkowiczami.

„Proroctwa“ i wywiady komisarza wojewódzkiego

Łódź, 26. 12. Komisarz m. Łodzi inż. Wojewódzki „rozgadał“ się na dobre dopiero od chwili, kiedy z radzieckiego Klubu Narodowego wystąpiło trzech „chadeków“ i kiedy w związku z tem zaświtały różne nadzieje... Niezwłocznie po tym fakcie komisarz Wojewódzki ogłosił aż dwa wywiady i to na łamach warszawskiej, prorządowej „Gazety Polskiej“ oraz na łamach żydowskiego „Głosu Porannego“.

W „Gazecie Polskiej“ komisarz Wojewódzki zapytany przez swego rozmówcę o „opinię w sprawie nowej większości w radzie łódzkiej“, odpowiada bez zająknięcia:

„Nie jestem prorokiem, ale z 15-letniego doświadczenia wiem, że dotychczasowe rady miały większość arytmetyczną o wiele silniejszą, które jednak nie dawały gwarancji trwałości a przedewszystkiem harmonijnej i pozytywnej pracy. Obecna większość właściwie już nie jest większością z chwilą wycofania się 4 radnych Ch. D. To zmienia dotychczasowy stan rzeczy i mocno komplikuje sytuację t. zw. większości.“

A na pytanie, jak się zapatruje na „zapowiedź rugów partyjnych wśród urzędników miejskich, uczynioną

przez niektórych radnych endeckich“ (o ile nam wiadomo, zapowiedź ta dotyczyła wyłącznie żydów, zatrudnionych bezpośrednio lub pośrednio przy magistracie łódzkim — red.) kom. Wojewódzki tak odpowiada:

„Pomijając stronę zasadniczą i moralną, jest to i niełatwe i dość niebezpieczne dla budżetu miejskiego. Zapowiedź tę zresztą traktuję jako jedną z seryj pogroźek, zarówno nieistotnych jak i nieziszczalnych.“

Jak więc wynika z powyższego, p. komisarz Wojewódzki „nie chce być prorokiem“, ale równocześnie prorokuje, że już nie będzie większości, bo odpadło 4 radnych Ch. D.

Pomijając fałszywą informację — albowiem, jak wiadomo, nie czterech, lecz trzech „chadeków“ wystąpiło z Klubu Narodowego — stwierdzić należy, iż kom. Wojewódzki niedobrze czyni i na szwank może narazić autorytet swego urzędu, bawiąc się w takie proroctwa...

Pozatem zapytujemy kom. Wojewódzkiego, co miał na myśli, twierdząc, że „rugi“ wśród urzędników miejskich mogą być niebezpieczne dla budżetu miejskiego. Przecież choćby

się „wyrugowało“ kilkudziesięciu żydów i w to miejsce zaangażowało Polaków—chrześcijan, i to dobrych fachowców, wśród ludzi, którzy dzisiaj głodują, to na napewno nie zaszkodziło budżetowi miejskiemu. Czy to kom. Wojewódzki uważałby za niemożliwe?!

Na łamach żydowskiego „Głosu Porannego“ kom. Wojewódzki jest już ostroźniejszy w „prorokowaniu“, a za to ma nadzieję, że przy kredytach będą trudności. Na pytanie redaktora „Głosu“,

„jak zapatruje się on na nowowytworzoną, wskutek odseparowania się chadecji od „narodowców“, sytuację, kom. Wojewódzki oświadczył, że w tej chwili nie widzi właściwie poważniejszej zmiany sytuacji, gdyż rozbitcie frakcji obozu narodowego nie może wywrzeć żadnego wpływu na same wybory magistratu, które się już skończyły.

„Powstaje tylko kwestja, jak radni chadecy, którzy wystąpili z klubu narodowego, ustosunkują się do największej frakcji — endeckiej, i zagadnienie, czy będą oni głosowali inaczej niż obóz narodowy. Zdaniem p. Wojewódzkiego chodzi tu jedynie tylko o trzech radnych z chadecji, gdyż na miejsce p. Pawłaka, którego wybrano ławnikiem, wejść może do rady

radny z listy endeckiej.

„Nowa konstelacja sił utrudni radzie przeprowadzenie poważnych uchwał kredytowych, na które potrzeba dwóch trzecich głosów, czyli 48. Ale taką liczbą głosów endecja przedtem także nie rozporządzała, przeprowadzenie więc uchwał o polityczki napotkałoby na przeszkody. Zależałoby od stanowiska innych ugrupowań, z którymi, jak wiadomo, endecja nie będzie mogła współpracować. Trudno przypuszczać, aby z większością obecną współpracowała kiedykolwiek lewica, czy „sanacja“.

„Dla wszelkich innych uchwał, a nawet dla uchwał w przedmiocie budżetu potrzebna jest jedynie bezwzględna większość.“

„Według inż. Wojewódzkiego, wszystko zależy w tej chwili od władz nadzorczych, które wybory endeckiego magistratu zatwierdzą lub odrzucą. Wyjaśnienia sytuacji oczekiwać należy w najbliższym czasie.“

Na marginesie tych niezwykłych wywiadów stwierdzamy jedno: kom. Wojewódzki angażuje się zdecydowanie po stronie tych czynników, które wytoczyły walkę Obozowi Narodowemu w samorządzie łódzkim. To w każdym razie wynika jasno z powyższych wywiadów i my to tak, a nie inaczej, rozumiemy.

Ciekawe pamiątki po Wilusiu

przypomniał Poznaniowi włoski dziennikarz

Kilka tygodni temu bawił w Poznaniu współpracownik włoskiego dziennika „La Tribuna” i w piśmie swoim zamieścił ciekawą korespondencję na temat naszego miasta.

Podczas zwiedzania zamku poznańskiego zwrócono włoskiemu dziennikarzowi uwagę na lwy kamienne, u-

ska jego nie znamy — miał polecenie, żeby w rysach lwich głów uwidocznić podobieństwo do ostatnich dwoma cesarzami Niemiec. Zwraca jeszcze uwagę hydra, która chwyta za pierś lewego lwa i przygnieciona jest przez niego łapą do ziemi. Smok ten, w ujęciu niemieckim, miał symbolizować Pol-



Lew kamienny ze strony prawej, strzegący wejścia do kaplicy zamkowej w Poznaniu. U dołu hydra, przygnieciona łapą.



Karykatura cesarza Wilhelma II, wykonana przez K. Arnolda i zamieszczona w nr. 37 „Simplissimus’a” z roku 1913

mieszczony przed „kaplicą cesarską”. Dziennikarz przekonał się, iż rzeźby przypominają rysami głów ostatniego króla Niemiec, Wilhelma II (lew z prawej strony) i ojca jego cesarza Wilhelma I, noszącego charakterystyczne boki brody (lew po stronie lewej).

Zainteresowaliśmy się bliżej tem spostrzeżeniem, które włoski dziennikarz zamieścił w korespondencji o Poznaniu na łamach „La Tribuna”, i doszliśmy do ciekawego wyniku, który podajemy w formie załączonych ilustracji.

Podobieństwo należy uważać istotnie za nadzwyczajne. Nie ulega wątpliwości, że rzeźbiarz lwów — nazwi-

ską, ujarzmioną przez Niemcy.

Warto jeszcze nadmienić, w związku z tą sprawą, iż ostatnio w Rzymie pewien ksiądz, obserwując o zmroku rzeźbę Mojżesza, diuta Michała Anioła, dojrzał w splotach brody proroka wizerunek papieża Juliusza II i samego Michała Anioła. Ksiądz, chcąc się upewnić, czy nie padł ofiarą halucynacji przyszedł następnego dnia z fotografem, który zrobił szereg zdjęć słynnego posągu. Na powiększeniach poznano w splotach falistej brody ukrywającej podbródek Mojżesza, wspomniane podobizny. Podobizna Juliusza II jest wyrzeźbiona z profilu, a głowa Michała Anioła jest pod nią naszkicowana z prawej strony, grubymi konturami.

Co to są „gwiazdy nowe”?

Dnia 14 grudnia doniosły depesze astronomiczne o pojawieniu się w gwiazdozbiórze Herkulesa nowej, jasnej gwiazdy. Już w nocy z 14 na 15 udało się w obserwatorium astronomicznym U. P. potwierdzić powyższą wiadomość. Między jasną gwiazdą w Lutni, Wega, a t. zw. „głową Smoka” zabłysła faktycznie gwiazdka trzeciej wielkości której pierwotnie na tem miejscu nie było. Odkrył ją angielski astronom - amator J. Prentice, kierownik sekcji meteorów w Brytyjskim Stow. Astronomicznym. Załączony rysunek pozwoli odszukać Nową Herkulesa na niebie. Gwiazdo-

zbiory Lutni, Herkulesa i Smoka widoczne są wieczorami w zachodnio-północnej stronie nieba.

Ukazanie się jasnej nowej gwiazdy nie należy do zjawisk zbyt częstych. Starożytne kroniki notują zaledwie kilka takich wypadków. Najstarsze, lecz niezupełnie pewne wzmianki pochodzą z lat 2679 2255 i 2238 przed Chr. Do bardzo jasnych należało t. zw. „gwiazda Tycho”, odkryta przez słynnego astronoma duńskiego, Tycho de Brahe w Kasjopei, w r. 1572. Dzięki swej nadzwyczajnej jasności, dorównującej plamie Wenus w jej największym blasku

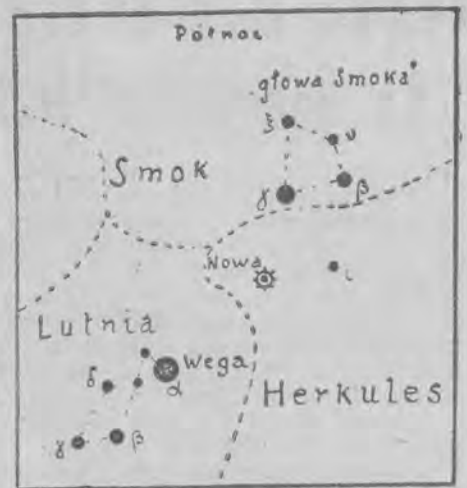
była ona łatwo dostrzegalną nawet za dnia. W czasach nowszych obserwowano nowe w r. 1866 w Koronie, w 1876 w Łabędziu, w 1891 w Woźnicy. Stulecie bieżące odznacza się wyjątkowo dużą ilością nowych, widocznych okiem nieuzbrojonym, a mianowicie: Nowa Perseusza (1901), N Bliźniąt (1912), N Orła (1918), N Łabędzia (1920) oraz jedna na półkuli południowej (1925). Jednakże obok gwiazd jasnych, widocznych bez pomocy szkła, pojawia się rocznie do 10 nowych teleskopowych, świadcząc, że ukazanie się gwiazdy nowej jest zjawiskiem dość częstym.

Do najbardziej charakterystycznych cech w zjawisku gwiazdy nowej należy ogromnie szybki wzrost blasku, liczący się w niektórych wypadkach zaledwie na godziny. Jasność Nowej Perseusza w r. 1901 wzrosła w ciągu 27 godzin o 8 wielkości gwiazdowych, co odpowiada przeszło 1000-krotnemu pojaśnieniu. Niebawem po osiągnięciu swego maksimum blask nowej poczyną słabnąć, początkowo dość szybko, potem wolniej, w każdym jednak razie o wiele wolniej, niż następował jego wzrost. Czasem dają się zauważyć wybitne periodyczne oscylacje przy równoczesnym stałym zmniejszaniu się jasności średniej. Równoległe ze zmianami blasku zmieniają nowe także swą barwę: od zielonkawo - niebieskiej przez żółtą, pomarańczową aż do purpurowej. Po kilkunastu miesiącach, a czasem nawet latach z przepięknie błyszczącej gwiazdy zostaje zaledwie ślad w postaci bardzo nierzadkiej gwiazdeczki dostrzegalnej na długo-eksponowanych zdjęciach fotograficznych.

Stajemy przed pytaniem, jakie przyczyny mogą wywołać tak ogromne i nagłe zmiany w stanie fizycznym gwiazd? Niestety, astronomia stoi tu przed nierozwiązaną dotąd, a niezmiernie ciekawą zagadką. Istnieje tylko szereg hipotez, gorzej lub lepiej objaśniających obserwowane fakty.

Dawniej sądzono, iż przyczyną taką może być przypadkowe zderzenie się dwóch ciemnych gwiazd ze sobą. Jednakowoż hipoteza taka natrafia na duże trudności, np. nie potrafi ona wytłu-

maczyć szybkiego powrotu gwiazdy do stanu pierwotnego. Prócz tego, biorąc pod uwagę niezmiernie wielkie odległości, dzielące poszczególne gwiazdy od



siebie. spotkania takie są bardzo prawdopodobne.

Lepiej można wytłumaczyć zjawisko gwiazd nowych na gruncie hipotezy Seeligera, według której katastrofa powstaje skutkiem włargnięcia słabo świecącej gwiazdy w jedną z ciemnych chmur pyłu kosmicznego, jakie obficie rozsiane są w przestrzeniach międzygwiazdowych, a których istnienie udowodniono niedawno. Natrafiliśmy na taką chmurę, powierzchnia gwiazdy na skutek tarcia podwyższa swą temperaturę, co powoduje ów nagły wzrost jej blasku, zupełnie podobnie, jak się to dzieje z meteorem w czasie przelotu w obrębie ziemskiej atmosfery. Jest prawdopodobnym, że wzrostowi temperatury towarzyszą czasem wybuchy materii gazowej z wnętrza gwiazdy. Po przebrnięciu przez obłok, gwiazda powraca do stanu, w jakim się znajdowała przed kataklizmem.

Gdyby podobny los spotkał nasze słońce, czego a priori wykluczyć niepodobna, oznaczałoby to dla nas „koniec świata”. Nagłego wzrostu temperatury nie przetrzymałaby żadna żyjąca istota.

Dr. J. P.

Teraz wiemy, co to jest ikonoskop

Z dziedziny najnowszych wynalazków telewizyjnych

Nazwa wieku XX „wiek pary i elektryczności” — straciła wiele na swej aktualności. Para stała się już czynnikiem podrzędnym, jedną z faz, które prowadzą do otrzymania obecnie najpotężniejszej energii, jaką jest elektryczność. Ten rodzaj energii, znany od wieków, dopiero od niewielu dziesiątków lat rozpoczął swój zwycięski pochód. Obecnie niema prawie takiej dziedziny, gdzieby umiano obejść się bez udziału elektryczności. Elektryczność służy nie tylko do oświetlenia, ogrzewania i napędu maszyn, tramwajów i pociągów. Istnieje specjalny dział t. zw. prądów słabych, które stanowią coś w rodzaju poezji elektryczności. Wyniki osiągnięte w tej dziedzinie wprawiają przeciętnego śmiertelnika w szczerze zdumienie. Niemal każdy dzień przynosi wiadomość o jakimś nowym odkryciu, wynalazku czy też ulepszeniu.

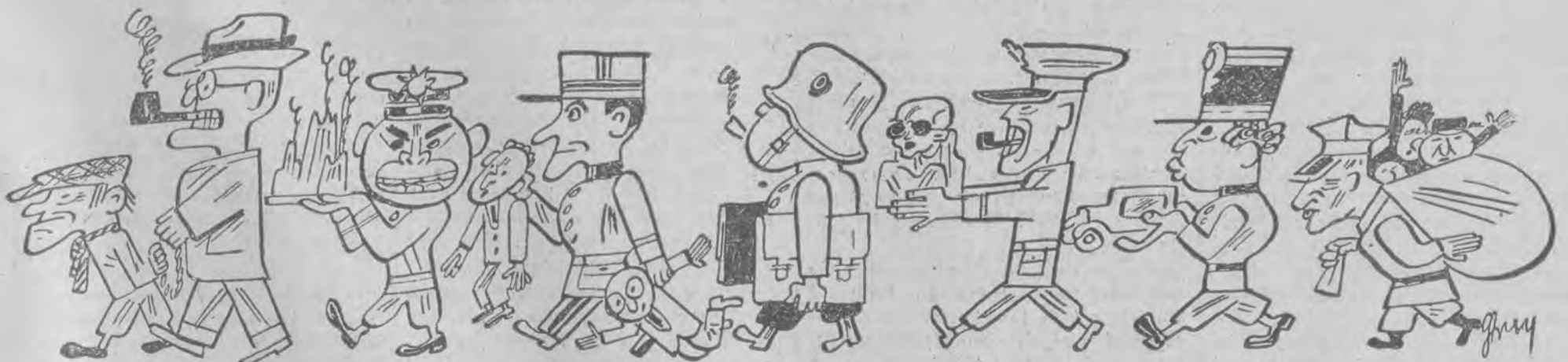
Nowym krokiem w telewizji, t. j. bezdrutowym przesyłaniu obrazów na odległość jest wynalazek amerykańskiego profesora nazwany przez autora ikonoskopem. Dotychczasowe aparaty miały rozwiązania elektryczno-mechaniczne. Naskutek działania tych mechanizmów oraz bezwładności mas ruchomych powstawały opóźnienia w przesyłaniu impulsów elektrycznych, co powodowało szereg zaburzeń, odbijając się w niekorzystny sposób na czystości przesyłanych obrazów. Nowy wynalazek znalazł rozwiązanie na drodze wyłącznie elektrycznej, co absolut-

nie wyklucza wymienione błędy w działaniu.

Aparat składa się z małego ekranu o wymiarach 10x12,5 cm. Ekran ten posiada 3 miliony mikroskopijnych komórek fotoelektrycznych. Czulość tych komórek jest tak wielka, że przewyższa w znacznym stopniu komórki z tlenkiem cezjum, które, jak wiadomo, były dotąd najczulszemi. Dzięki temu rozwiązaniu każdy z takich punktów może stać się źródłem prądu pod wpływem padającego światła lub odwrotnie — z chwilą, gdy przez komórki popłynie prąd, każdy z nich wyda ściśle określoną ilość promieni świetlnych. Obraz rzucony na małeńki ekran może być odpowiednio powiększony przez zwykły aparat projekcyjny.

Najbardziej zaawansowane w pracy nad badaniem telewizji i przystosowaniem tej zupełnie nowej dziedziny do najszerzej popularyzacji są Stany Zjednoczone. Na obszarze Stanów czynnych jest 28 stacji radiofonicznych, które między innymi zajmują się nadawaniem obrazów. Nietylko są nadawane obrazy pojedyncze, ale również krótkie filmy. Nadawanie tych filmów odbywa się z szybkością 24 obrazków na sekundę na fali długości 5-ciu metrów. Towarzystwo National Broadcasting Co. kosztem wielkiego nakładu opracowuje model odbiornika telewizyjnego, któryby tak prostotą jak i niską ceną utworzył drogę na rynek.

Co ofiarowałyby narody najchętniej swym sąsiadom na gwiazdkę



Amerika swych bandytów — Japonja swe wulkany — Francja swych Stawiskich — Niemcy dług — Anglja swych Gandhich — Włosi przestarzałe „Fiaty” — Polska swych Żydów.

Reklama filmowa — i rzeczywistość

Niema dziś już chyba widza kinowego, któryby się nie wzdrygał wewnątrz, gdy tak zwany „forspan”, czyli wycinki reklamowe z następnego filmu, obwieszczają mu, że to dopiero będzie „największy, najgenialniejszy, najbardziej wspaniały” film „wszy-

sprawdzianu, żadnej możliwości skontrolowania szumnych zapowiedzi.

Nic nie pomoże nawet, gdy się otrzymuje nowości filmowe od własnego korespondenta, będącego blisko wytwórni i pozostającego w stałym z nią kontakcie. Bowiemi on nie

Otóż Sternberg przyznaje, że... pomylił się. „Imperatorowa” była artystyczną pomyłką. Scenarzysta był dobrany nieszczęśliwie, Marlena Dietrich czuła się źle w roli, zupełnie dla niej nie odpowiedniej, technika zdjęć była chybiona. A już najfatalniejszym błędem była nieudana „stylizacja” obrazu,

fantastyczne kamienne postacie, jakie widza niepokoiły w każdej scenie filmu i mogły człowieka przyprawić o rozstrój nerwowy. Naprzód wielka, szumna reklama, a teraz... pokorne przyznanie się do klęski. Zawsze to lepsze, niż trwanie w błędzie.



Młody las

Wyswietlany obecnie w Polsce film pod tytułem „Młody las” pokazuje stosunki w szkolnictwie pod zaborem rosyjskim. Oto znany aktor Znicz w roli pedagoga.

stkich czasów”. Niema też już chyba dziś nikogo, kto by poszedł na lep tych wybujałych frazesów i dał się złapać na tego rodzaju reklamę. Ale skoro w takim wypadku wystarczy poprostu pójść na reklamowany tak szumnie obraz, aby się przekonać o jego prawdziwej jakości, znacznie trudniejsze zadanie ma dziennikarz, chcący informować czytelników o tem, co np. dzieje się w wielkich zagranicznych wytwórniach filmowych.

Otrzymuje się bowiem nie tylko szumne zapowiedzi, ale i fotografie z filmu. Jeśli zapowiedziany film jest robiony na wielką skalę i wytwórnia wkłada w obraz prawdziwy majątek w dolarach czy funtach, wówczas również fotografie dobrane są nadzwyczaj starannie. A fotografowie wytwórni, zwłaszcza amerykańskich, umieją robić zdjęcia. To też otrzymujemy fascynujące, nastrojowe, wzorowo technicznie wykonane obrazki, i już potem automatycznie reklama „najwspanialszego” filmu idzie w świat. Musimy jej narazie wierzyć na słowo, bo nie mamy żadnego

ma żadnej możliwości stwierdzenia, jak naprawdę film, będący w robocie, będzie wyglądał. Mało tego, nawet sam producent, nawet reżyser i grający w filmie gwiazdy niezawsze wiedzą, jak obraz „wypadnie”.

Jaskrawym dowodem takiego stanu rzeczy był ostatni największy film słynnej Marleny Dietrich, który właściwie był... największą kląpą. Nie spełnił pokładanych nadziei ani pod względem artystycznym, ani kasowym. Najciekawsze zaś, że tego samego zdania jest nawet sam reżyser tego filmu, Józef Sternberg.

Oczywiście, póki film jeszcze siedzi w dużych kinach amerykańskich, wytwórnia wyprosiłaby sobie bardzo energicznie, gdyby reżyser odważył się źle wyrazić o własnym filmie. Ale skoro obraz już przez wielkie ekrany świata przeszedł, i to bez większego powodzenia, reżyser może teraz wyrazić również... własne zdanie o stworzonym przez siebie filmie.



Jeszcze jedno zdjęcie z filmu „Fräulein Doktor”, pokazujące Myrę Loy w pięknej sukni balowej.

Historyczne „prawa” piratów morskich



John Barrymore gra również obok Jackie Coopera w nowym wielkim filmie według powieści Stevensona „Wyspa skarbów”.

Jeden z czołowych w Ameryce „speców pirackich” Dwight Franklin, pracujący od wielu lat w muzeum miejskim Nowego Jorku, ogłosił niedawno nadzwyczaj ciekawe szczegóły o życiu dawnych piratów morskich. Skompletował on w muzeum specjalny dział strojów, ubrań, broni i akcesoriów pirackich, poświęcając temu działowi kilka oddzielnych sal. Jednym z najciekawszych zabytków pirackich w tem muzeum jest stary pergamin, zawierający prawa i — przywileje (!) piratów.

Tak np. skazanego na śmierć pirata nie wolno było powiesić na stałym lądzie, lecz musiał zawisnąć na reji okrętowej, między niebem a ziemią. Był to dla owych „rycerzy morza” przywilej bardzo ważny, gdyż rzadko który z nich ginął naturalną śmiercią. W wewnętrznych sprawach kara śmierci groziła każdemu piratowi, który podczas wy-

prawy ukrył na okręcie kobietę, — „choćby w męskim przebraniu i chociażby dzielnie walczyła u boku mężczyzny!”

Ten to Dwight Franklin, po ogłoszeniu swojej książki, zaproszony został przez wytwórnię Metro-Goldwyn-Mayer do kontroli prac przy realizacji wielkiego filmu, nakręconego według słynnej powieści pirackiej Roberta Louis Stevensona p. t. „Wyspa skarbów”.

Film ten zrealizował Sidney Franklin, a w rolach głównych odniosły triumfy takie „gwiazdy”, jak Wallace Beery, Jackie Cooper, Lionel Barrymore, Lewis Stone, Otto Kruger.

Dwight Franklin kierował doбором strojów, broni i akcesoriów, starając się jak najbardziej upodobnić je do autentycznych. Część akcesoriów wypożyczono z muzeum pirackiego.



O „Wyspie skarbów” krytycy kinowi opowiadają poprostu cuda. Film ten idzie od pół roku w Ameryce i już wchodzi niebawem na ekrany polskie. Oto kapitalna para przyjaciół, która okazała się niesłychanie atrakcyjna dla widzów kinowych: mały Jackie Cooper i Wallace Beery, przy sterze statku pirackiego.